

GRAĆ PRZECIWIW SOBIE

W czwartkowym kinie nocnym zobaczymy film Janusza Morgensterna z roku 1972 „Trzeba zabić tę miłość”. Główną rolę zagrała w nim Jadwiga Jankowska-Cieślak.

— To był chyba wtedy Pani aktorski debiut?

— Tak, byłam wówczas studentką trzeciego roku szkoły aktorskiej. Janusz Morgenstern proponował mi wcześniej udział w zdjęciach próbnych do serialu „Kolumbowie — rocznik 20”, ale odmówiłam. Miałam za sobą ledwie pierwszy rok szkoły i bałam się, że nie uda mi się pogodzić pracy na planie z nauką. Dwa lata później jednak dałam się przekonać, tym może łatwiej, że realizacja filmu przypadła na okres wakacji.

— Kino zawładnęło Panią na długo. Zagrała Pani mnóstwo różnych ról i wiele filmów z Pani udziałem zdobyło nagrody na różnych festiwalach — łącznie ze Złotą Palmą w Cannes. Ile razy stawała Pani przed kamerą różnych reżyserów?

— Nie umiem podać nawet przybliżonej liczby, bo nigdy mnie jakoś nie kusiło robienie tego rodzaju bilansu. Było rzeczywiście tego sporo i nie mam powodów do narzekań.

— Obecnie jest Pani aktorką Teatru Powszechnego. W której z najnowszych sztuk można teraz Panią zobaczyć?

— Niedawno była premiera „Tańców w Ballybeg”, irlandzkiego dramaturga Briana Friela, w reżyserii jego córki Judith. Jest to opowieść o życiu pięciu siostr, ich powik-

łanych losach, wzlotach i upadkach. Gram jedną z nich. Partnerują mi między innymi Ewa Dałkowska i Joanna Żółkowska, z którymi nie występowałam razem od 20 lat.

Ponadto na małej scenie Teatru Powszechnego występuję w amerykańskiej komedii bulwarowej „Okruczy czułości”. Sztuka ta cieszy się dużym powodzeniem, nazywam ją po swojemu „zabawną przygodą pijaczki”.

— Jakie są Pani najbliższe plany zawodowe?

— Mam ich sporo, ale doświadczenie nauczyło mnie, by za wcześniej ich nie wyjawiać, bo potem nic z tego nie wychodzi. Mogę się natomiast przyznać, że świeżo skończyłam właśnie nagrywać z moim mężem, Piotrem Cieślakiem w teatrze

televizji kilka opowiadań Antoniego Czechowa.

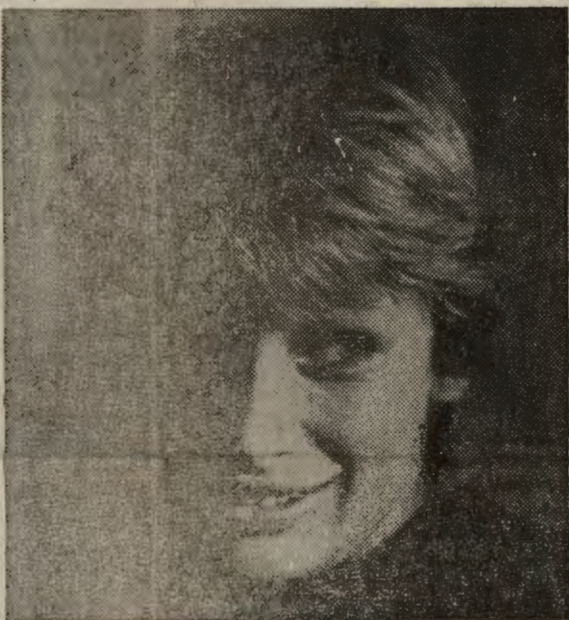
— Czy lubi Pani oglądać siebie w filmach?

— Nie. Nie chcę konfrontować siebie po latach, bo to jest na ogół smutne zajęcie. Nieubłagany upływ czasu dokładnie na taśmie filmowej widać i nic nie można na to poradzić. Tak samo jak nie można niczego w swojej roli zmienić, poprawić, choćby się nawet najbardziej chciało.

— Czy chodzi Pani w ogóle do kina?

— Bardzo rzadko, a na polskie filmy prawie w ogóle. Uważam, że nasze kino uprawia coś w rodzaju imitatorstwa. Zbyt rzadko przemawia własnym głosem, a za często naśladuje zagranicę.

— Jaka jeszcze — poza rodziną, wychowywaniem dzieci i aktorstwem — jest Pani pasja życiowa?



Jadwiga Jankowska-Cieślak

— Książki i to przede wszystkim literatura faktu. Czytam w każdej wolnej chwili.

— A czy interesuje Panią na przykład reżyseria?

— Tak. Coś takiego we mnie podświadomie drzemie i może kiedyś tego spróbuję.

— Gdyby miała Pani do wyboru zagranie jakiejś jednej roli spośród wielu jednocześnie proponowanych to jaki rodzaj postaci pociągałby Panią najbardziej?

— Lubię eksperymentować i grać niejako przeciwko sobie. Mniej interesują mnie zadania, które pokrywają się z moją własną osobowością i psychiką.

— Która z Pani ról była temu marzeniu najbliższa?

— W przedstawieniu dyplomowym w szkole teatralnej wcieliłam się w matkę Witkacego. Miałam wtedy 21 lat, a zagrałam kobietę czterdziestoparoletnią, alkoholicką obciążoną dojrzałym synem. Do tej roli czuję do dziś najwięcej sentymentu.

Rozmawiał
WALDEMAR PŁAWSKI